



# MALY SWIATEK

CZASOPISMO  
ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

## ŻYCIE ZA WOLNOŚĆ.

(31. lipca 1847 r.).

Na wschodnio-północnym krańcu Lwowa jest wzgórze nazwane niegdyś pogardliwym mianem „góry tracenia“. Lwowianie miejsce to wskazują z dumą i otaczają je czią prawdziwą — bo góra ta, to mogiła kryjąca zwłoki jednego z najszlachetniejszych obrońców wolności narodowej.

Na jej szczycie wznosi się pomnik ze zrywającym się do lotu orłem, a na obelisku wyryte są słowa:

TEOFILOWI WIŚNIOWSKIEMU  
straconemu na tem miejscu  
dnia 31. lipca 1847 r.  
za wolność Ojczyzny  
Mieszczanństwo lwowskie.

Ktokolwiek z was będzie we Lwowie, niech niezapomni zwiedzić to wzgórze, a tymczasem posłuchajcie, czyje kryje ona popioły.

\* \* \*

Po upadku powstania listopadowego (1831 r.) mimo ciężkich klęsk, Polacy nie stracili nadziei, że przecież musi

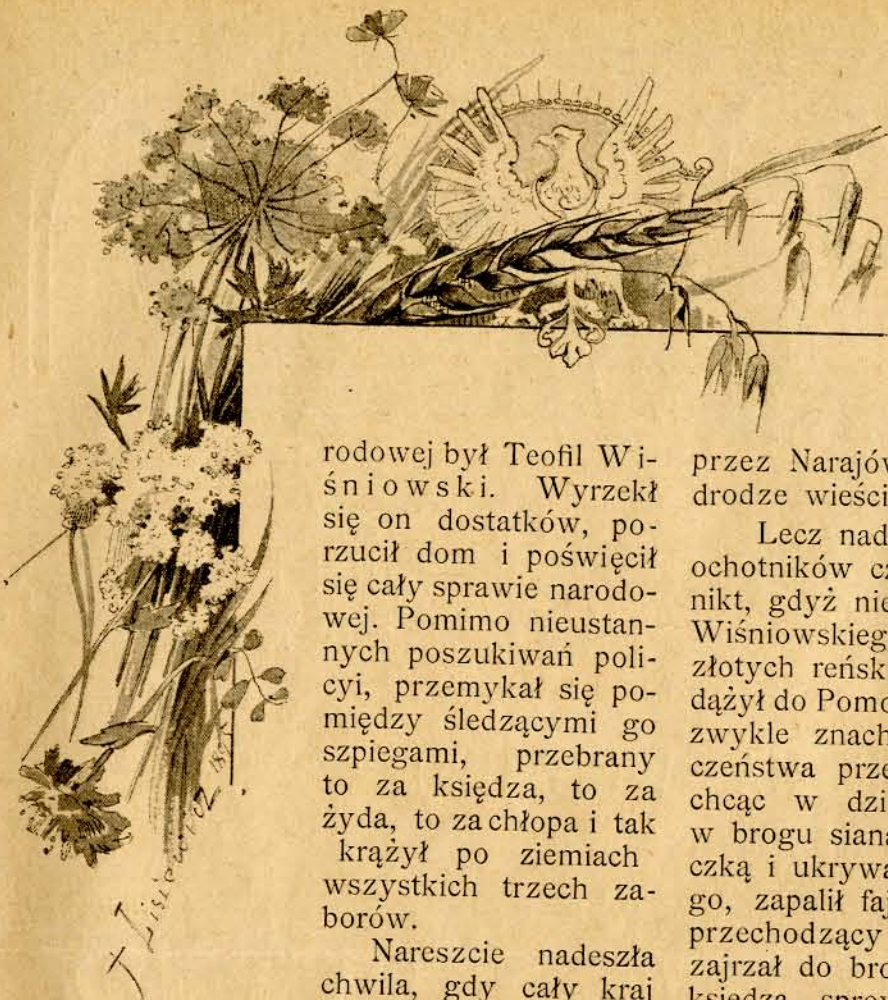
wybić dla narodu godzina wolności. Pracowali więc nad podniesieniem ludu, łączyli się w związki, tworzyli stowarzysztwa, których celem było umacniać w narodzie wiarę w lepszą przyszłość, oświecać lud i przygotowywać młodzież do zbrojnego powstania. Pracowano w kraju i zagranicą, gdyż większa część tych, którzy brali udział w powstaniu, musiała u-

chodzić z kraju, z obawy przed karą wroga i oni to tworzyli tak zwaną emigrację. Praca stowarzyszeń pokryta była największą tajemnicą, gdyż rządy: austriacki, pruski i moskiewski ściagały surowo Polaków, pracujących nad oswobodzeniem Ojczyzny i karały ich jak zbrodniarzy. Więc chyłkiem, pod obcym nazwiskiem przekradali się przez kraj tak zwani „emisaryusze“, t. j. tajni wysłańcy, którzy roznosili polecenia Rządu Narodowego, mającego główną siedzibę w Paryżu.

Takim to emisaryuszem pełnym zaparcia się, poświęconym całą duszą sprawie na-



Teofil Wiśniowski.



rodowej był Teofil Wiśniowski. Wyrzekł się on dostatków, porzucił dom i poświęcił się całej sprawie narodowej. Pomimo nieustannych poszukiwań policyjnych, przemyczał się pomiędzy śledzącymi go szpiegami, przebrany to za księdza, to za żyda, to za chłopca i tak krążył po ziemiach wszystkich trzech zaborów.

Nareszcie nadeszła chwila, gdy cały kraj miał powstać w jednym dniu i godzinie. Ale rządy zaborcze wysledziły spisek Polaków. Zaczęto aresztować ich tłumnie. Rozstawiono warty na gościńcach, aby powstańcy porozumieć się i połączyć ze sobą nie mogli.

Nie wiedząc o tem, co się dzieje, mała garstka powstańców zebrała się wedle wprzód otrzymanego rozkazu, pod Narajowem, w karczynie, zwanej Kragłą. Tu miało się zebrać 250 zbrojnych, a potem złączyć z drugim takimże oddziałem i uderzyć na Narajów.

Teofil Wiśniowski, jako członek Rządu Narodowego wezwał zebranych do przysięgi. Powstańcy otoczyli go kołem, ale w chwili gdy składali w jego ręce przysięgę, padł pomiędzy zebranych strzał. Spiskowcy podnieśli broń i strzelili w sień karczmy. Równocześnie usłyszeli tętent uciekających jeźdźców. Wypadli więc z karczmy, sformowali oddział i pod komendą Józefa Wysockiego pospieżyli w stronę Narajowa.

Było ich zaledwie 32. Wiśniowski szedł z nimi i przestrzegał jak mają postępować z huzarami, których spodziewano się lada

chwila. Jakoż wnet pojawił się cały szwadron jeźdźców; powstańcy rozstąpili się na dwie strony, a gdy huzarzy wjechali pomiędzy nich, dali naraz ognia. Padły strzały, zsunęli się z koni zabici i ranni, a że w cieniach nocy, huzarzy nie widzieli, z jaką siłą walczą, więc komendant dał hasło do odwrotu. Jak wicher przelecieli huzarzy

przez Narajów i uciekli dalej, rozsiewając po drodze wieści o tłumach powstańców...

Lecz nadaremnie mały oddział dzielnych ochotników czekał na towarzyszy. Nieprzybył nikt, gdyż niedopuszczono nikogo. Na głowę Wiśniowskiego rząd nazaczył cenę tysiąca złotych reńskich. On dowiedziawszy się o tem dążył do Pomorzan, a potem do Manajowa, gdzie zwykle znachodził schronienie. Dla bezpieczeństwa przebrany był za księdza, ale nie chcąc w dzień iść przez wieś ukrył się w brogu siana. Zmęczony kilkodniową tułaczką i ukrywaniem się przed poszukującymi go, zapalił fajkę, a dym jej zdradził go, bo przechodzący tamtędy chłop Iwan Budnik zajrzał do brogu, a obaczywszy nieznanego księdza, sprowadził swego brata i kilku sąsiadów, i związawszy Wiśniowskiego odstawił go do Złoczowa.

Zamorski dowiedziawszy się o schwyтaniu nieznanego księdza, w którym dorozumiewał się Wiśniowskiego, postanowił go ratować i co rychlej pospieżył do Złoczowa. W rzeczy samej udało mu się wyprzedzić chłopski konwój i usilnemi przedstawieniami zdołał nakłonić miejscowego starostę. Andrzejowskiego, iż rzekomego księdza kazał pozostawić na wolnej stopie w mieście. Za kilka dni przyjaciele mieli ułatwić Wiśniowskiemu ucieczkę. Los zrządził inaczej. Rząd wysłał aktuaryusza kryminalnego, Wiktora Sellyeya, który znał Wiśniowskiego jeszcze z poprzedniego śledztwa. Za przyjazdem do Złoczowa, Sellyey stwierdził, że pod sutanną ukrywa się tak pilnie poszukiwany emisaryusz. Okutego w kajdany, przewieziono do Lwowa i osadzono w więzieniu pokarmelickiego gmachu, tam, gdzie dziś budują nowy gmach sądowy przy ulicy Batorego.

Równocześnie z Wiśniowskim dwaj inni skazańcy zawisnąć mieli na szubienicznym słupie. Pierwszym z nich był Józef Kapuściński,

ski, obwiniony o zamordowanie burmistrza pilzneńskiego, Kaspra Markla, drugim ksiądz Leopold Kmiotowicz, przewodca ludowego powstania w Chochołowie.

\* \* \*

W środę dnia 28. lipca 1847 już o świcie gęsty kordon wojska zamknął z dwóch stron dzisiejszą ulicę Batorego, a mimo to za kordonem gromadziły się na placu Halickim i w ulicach sąsiednich nieprzejrzane okiem tłumy publiczności. Otwarte okna sąsiednich domów, przepełnione były oczekującymi wyroku.

Tak mijały godziny. Nareszcie rozwarła się brama więzienna a w niej pojawił się Teofil Wiśniowski. W więzieniu wyłysiał, twarz mu obrzękła, oczy mgłą zaszyły. Długi wąs ocieniał jego usta. Postępował powoli, gdyż nogi miał spuchnięte, obolałe i na krzyż skute kajdanami. Wstąpiwszy na pręgierz, zbudowany z desek przed balkonem zburzonego już dziś gmachu kryminalnego, spojrzął w około i zawołał silnym głosem: Witam was rodacy! Wśród tłumu zafalowało i jak kłosa na łanie za powiewem wiatru, pochyliły się głowy zgromadzonego ludu na widok przyszłego męczennika. Płacze i jęki rozległy się dokoła. Tu i owdzie kobiety mdlały. Na balkonie sądowego budynku ukazał się młody człowiek z papierem w ręku, który bezdzwicznym głosem jął odczytywać treść zapadłego wyroku. Wiśniowski nie słuchał czytania. Naprzód wzrok swój zwrócił ku oknu domostwa, gdzie przebywała jego rodzina. Kurcz bolesny przeleciał po jego twarzy; ale chwilę tylko trwała ta oznaka słabości i znów wypogodzonym okiem wodził dokoła, pochylając od czasu do czasu głowę na znak powitania, podziękę, czy też pożegnania, gdy spostrzegł wśród tłumu twarz przyjazną lub znajomą. Skończyła się wreszcie publikacja wyroku. Wiśniowski chciał w górę podnieść ręce, jak gdyby pragnął pobłogosławić obecnych, ale tylko ponury brząk kajdan rozległ się w przestrzeni. Jeszcze jedno spojrzenie dokoła i zawołał gromkim głosem: Żegnajcie was Polacy!

Jęki i płacz ozwały się ponownie wśród tłumów a tuż pod pręgierzem jakiś niemłody mężczyzna wykrzyknął, ile mu sił starczyło: „Dulce et honestum est pro patria mori!“\*) poczem zaraz otoczyła go policja, wiedząc siłą mocą na strażnicę. Odprowadzono do więzienia

Wiśniowskiego, a miejsce jego na rusztowaniu zajął drugi skazaniec, Kapuściński.

Od chwili ogłoszenia wyroków, poczęli skazanych odwiedzać księża, niosąc im ostatnią pociechę duchową. Wychodząc z więzienia, łzy mieli w oczach. Dozwolono także po wielu trudnościach rodzinie Wiśniowskiego wstępu do jego kaźni. Skorzystali też bezwzględnie z owego pozwolenia przebywający we Lwowie bratankowie jego, którzy tak opisują swą bytność u stryja: Sala, w której się znajdował, nie była wielka. Było w niej wiele urzędników i żołnierzy. Po prawej i lewej stronie stryja stał żołnierz z bronią tak blisko, że prawie bagnetem twarzy jego dotykał. Gdy nas ujrzał, był mocno wzruszony, chciał nam ręce podać, lecz były okute. Przemawiał do nas w gorących słowach, pragnął wiele mówić i wynurzyć się, lecz nie pozwolono mu. Ostatnie jego słowa, które nam się mocno w pamięci wryły, były: „Kochajcie Polskę, bądźcie dobrymi ludźmi“.

\* \* \*

W dniu trzydziestym lipca przyjęli skazani Św. Sakramenty. Ostatnią noc przebył Wiśniowski spokojnie. O godzinie wpół do szóstej rano musiano go zbudzić, gdyż spał snem sprawiedliwego. Dzień był smutny, pochmurny.

Tymczasem już o świcie przyległe do gmachu kryminalnego ulice i place zalał tłum wielotysięczny, zachowujący uroczystą ciszę, gdyby w świątyni Pańskiej. W oknach domostw pobliskich przygotowano stosy kwiatów, którymi chciano zarzucić skazańców i dlatego władza kazała ich wywieść odmienną, niż zazwyczaj, drogą na miejsce kaźni. Z uderzeniem godziny szóstej rano, dwa szwadrony huzarów, otaczające do tej pory główną bramę więzienną, od strony ulicy Batorego, zmieniły nagle front i rozdzieliły się na osobne oddziały. Jeden z nich podążył ulicą Kamienną, drugi placem Bernardyńskim, ku znajdującej się na tymże placu tylnej furcie więziennej, otwierając i zamykając pochód skazańców, którzy otoczeni silną strażą jechali na zwykłych, chłopskich wozach. Na pierwszym wozie siedział z krzyżem w ręku Wiśniowski w towarzystwie księdza Bernardyna, podczas gdy drugi zakonnik towarzyszył jadącemu na następnym wózku Kapuścińskiemu. Lud, zgromadzony przed kryminałem, rychło spostrzegł podstęp i zabiegł z głową obnażoną drogę skazańcom, ciskając równianki kwiatów na ich wozy, które posuwały się dzisiejszym placem

\*) Słodko i szlachetnie umierać za Ojczyznę!

Halickim i Maryackim, tudzież ulicami: Karola Ludwika, Kazimierzowską, Janowską i Kleparowską ku górze tracenia, otoczonej czworobokiem, przez wojsko sformowanym. Gdy pochód mijał kościół św. Anny, ozwał się dzwonek za konających... Poza szeregi żołnierzy, u stóp góry, wjechały wozy z skazańcami, którym teraz dopiero zdjęto kajdany. Wiśniowski rozstając się z swym spowiednikiem, wręczył mu słubną obrączkę, zaś Kapuściński zrzucił swój surdut, oddając go chłopcu powożącemu. Skoro tylko puste wozy wyjechały za kordon wojskowy, młodzież rzuciła się na nie i w mgnieniu oka rozerwała słomę, tworzącą siedzenie straceńców.

Wiśniowski zginał z okrzykiem: Niech żyje Polska! któremu przywodził Kapuściński, wołając: Bracia! Nie dajcie się odstraszyć śmiercią moją. reszty już nie domówił... Do wieczora ciała straconych pozostały na szubienicach. Na wzgórzu ustawiono straż, złożoną z oddziału piechoty trzydziestego pułku,

oraz z agentów policyjnych, lecz mimo obawy przed prześladowaniem, przybywali ukradkiem na miejsce kaźni patryoci, by pomodlić się za dusze męczenników. Komendant posterunku, zacny Niemiec, Tupi, nie bronił publiczności przystępu do zwłok straconych i z jego ust dowiedziała

się młodzież, dopraszająca się o jakąkolwiek pamiątkę po ofiarach, iż oficerowie, asystujący z obowiązku przy egzekucyi, mówili o śmierci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego: „Der Erste ist wie ein Heiliger, der Zweite wie ein Löwe gestorben!“

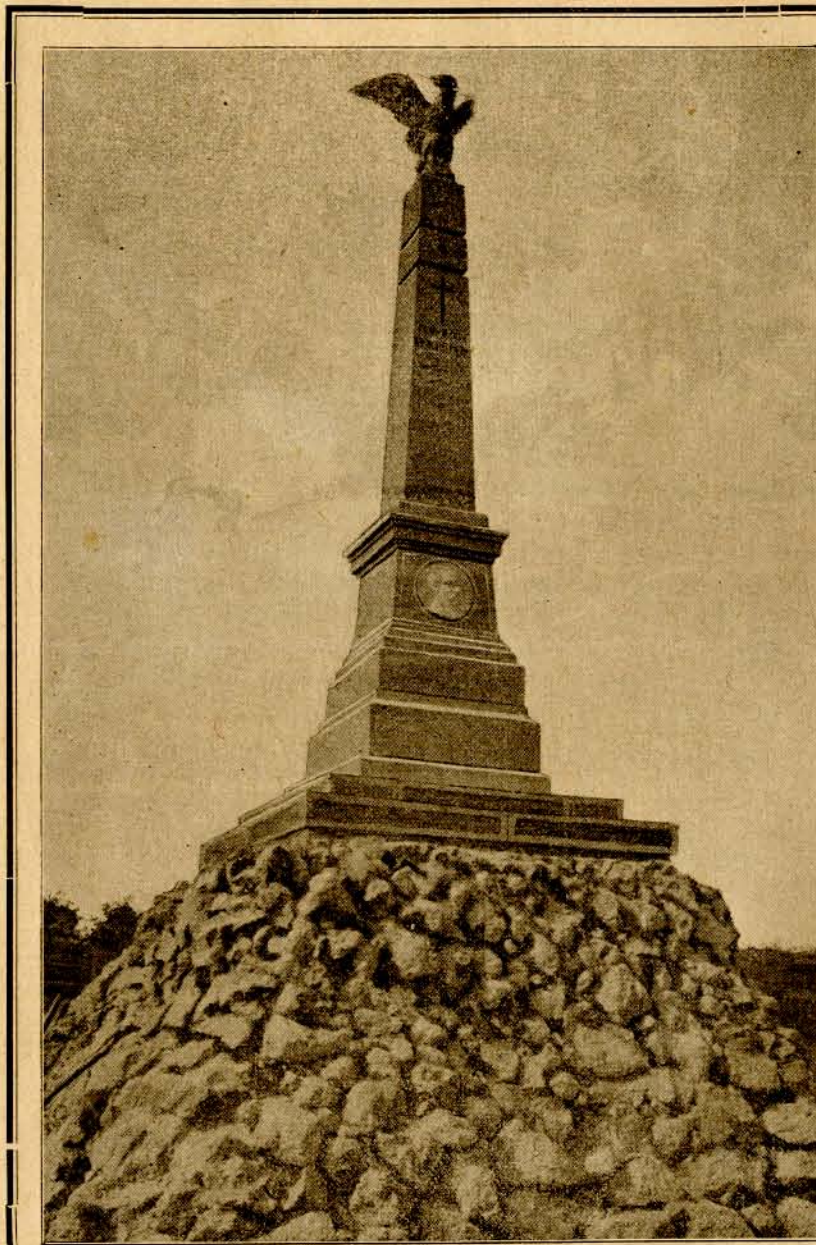
O godzinie wpół do siódmej wieczorem zdjęto ciała ze słupów i rozebrane do bielnicy, spuszczone w dół przygotowany u stóp szubienicy, a wypełniony do połowy niegaszonym wapnem.

Następnie posypano zwłoki świeżą warstwą wapna, zalano wodą i kurzący się dół zarzucono corychlej ziemią. W ten sposób zamierzano zakłócić wykradzeniu ciał z góry tracenia przez ludność. Młodzież całowała nogi straconych, a gdy przy spuszczeniu zwłok Wiśniowskiego z szubienicy, oderwał się guzik od jego surduta, podniósł takowy skwapliwie Tupi i rozpiłował na kilka części, obdzielił nimi najbliższymi stojącymi.

\* Tak zginał przed pięćdziesięciu laty szlachetny męczennik, który poświęcił życie za wolność narodu.

Dzieci, zapamiętajcie sobie jego nazwisko, powtarzajcie je ze czcią i dumą, bo i wy jesteście synami tego samego, co i on narodu.

Stanisław Schnür - Peplowski  
(wyjętek z obszerniejszej pracy).



Pomnik Wiśniowskiego na górze tracenia we Lwowie.

## Listy z pod Babiej góry

Mani do Zosi.

LIST III.

Zawoja, d. 25. lipca 1897.

Droga Zosiu!

Wczoraj urządziliśmy pierwszą wycieczkę do stóp Babiej góry, do „Grubej jodły“. Rano trochę się chmurzyło, pogoda nie była pewną, ale później wyjaśniło się zupełnie i w południe mateczka zapowiedziała wyjazd. Nasz gazda trochę się ociągał, mówiąc, że wózek nieprzysposobiony, że siano na nim, ale gaździna pomogła i za godzinę czekał już wózek doskonale wysłany sianem, siedzenia nakryliśmy dywanami i było pysznie. Co

żywo zapakowaliśmy do kosza chleb, masło, bułki, garnuszki i herbatę. Zygmus zaopatrzył się w całe pudełko zapalek, aby było czem ogień rozpalić, gazda zgodził przewodnika, bo sam dobrze drogi nie znał i wyruszyliśmy. Zrazu gorąco trochę dopiekało, ale droga prześliczna, jechaliśmy ciągle w stronę poł-



dniową, góry to rozstępują się, to schodzą, jakby przejścia broniły, a Baba, z łysą głową, niby staruszka, coraz i coraz bliżej. Coraz też ciężiej było jechać, konik nasz wcale nie miał ochoty wspinać się po kamieniach w górę, gazda nasz i przewodnik, aby mu ulżyć, szli piechotą i popychali wózek, wreszcie i nam kazali zsiąść, mówiąc, że dalej jechać nie można. Konik wyprężony, napojony w pobliskim strumieniu, został sobie przy wózku, gryząc obrok, górale wzięli na ramiona nasze zapasy i szliśmy piechotą prawie godzinę, ciągle w górę, wśród lasu buków, jodeł i brzołek, które w serdecznej zgodzie splątają swoje gałęzie. Zygmus i Wanda biegli naprzód i okrzykami podziwu dali znać że są u celu. Wspaniała »hruba jedlica« wznosi olbrzymi pień o kilka metrów ponad las cały, otoczona kamiennym pierścieniem niby ławą. Obchodziliśmy ją dokoła, a chcąc zmierzyć, mama, Wanda, Zygmus, ja i obaj gazdowie wzięliśmy się za ręce i ledwo żeśmy ją objęli, potem odwiązałam mój ruski pasek i obie z Wandą przekładałyśmy go do koła pnia, przełożyłyśmy 6 razy pasek półtora metra długi i przekonaliśmy się, że pień grubej jodły ma u dołu 9 metrów odjętości, drugiej takiej »jedlicy« nie ma w tutejszych lasach. Obok jodły jest urządzone schronisko tworzące daszek z kory, wsparty na czterech pniach. Nasi górale rozpalili ogień, grzaliśmy przy nim kawę, gotowali herbatę, ognisko to z otaczającymi je postaciami, wśród lasu, przy zachodzie słońca, które przedzierało swoje promienie między zielonemi gałęziami, przedstawiało bardzo malowniczy widok. Z pobliskiej polanki dochodziły dźwięki dzwonek i śpiew pastuszków, w dole szumił strumyk. Zasiadliśmy na kamiennej ławie, zajadając podwieczorek, Zygmus wyrzytał na korze jodły nasze imiona, za przykładem poprzedników, których nazwiska i daty wycieczek

pokrywały prawie jodłę, odnalazłem nawet kilka nazwisk osób znajomych.

Nachodzący się po lesie, ruszyliśmy z powrotem. Wanda i Zygmunt znowu biegli naprzód, naraz zaczęli krzyżeć: wąż, wąż! Górale pospieszili, my za nimi i zobaczyliśmy wielką, rudą żmiję, pełznącą po ziemi, nasz gazda zabił ją i przyłożył ogromnym kamieniem, aby słonko na nią, jak mówił, nie patrzyło, bo to grzech. Pytałam, dlaczego? — odpowiedział, że w wężu zły duch siedzi; temu, kto go zabije, słonko siedm razy się pokłoni, ale zakryć gada zaraz trzeba. Ten wąż — mówił gazda — ukąsił kogoś i szedł do wody, bo jak wąż zabije jakie stworzenie, to go już święta ziemia nie chce i musi się schować do wody. Gdyby zwierzę lub człowiek prędzej podążył do tej wody i ranę wymył, toby był zdrow, a wąż zginąłby. A wiecie wy panienko o królu węzów? — dodał z miną tajemniczą. — O, widział ja go raz, widział: Idę sobie lasem gęstym, a tu szumi coś w krzakach, patrzę, a tu sunie król węzów, błyszczy cały, a na głowie ma krzyżyk srebrzysty, ścierpnąłem ze strachu, chociaż wiedziałem, że kto krzyżyk ten dostanie, to znajdzie skarby ogromne, ale strach ruszyć się nie dał, wreszcie umknąłem co tchu, a król węzów popęztał w górę, tylko w krzakach migotało.

Śmiać mi się chciało z tych baśni góralskich, Zygmunt i Wanda uwierzyli w króla węzów, zaczęli o niego dopytywać, tłumaczyłam im, jak mogłam, że to nie prawda, mówiłam, co tylko z zoologii Nowickiego wiedziałam o węzach, górale uśmiechali się z miną mówiącą, że to, co ja mówię, to bajki, a to co oni, prawda. Zygmunt i Wanda także mieli wielką ochotę święcie uwierzyć w króla węzów, rozmawiali o srebrnym krzyżku, aż im mama tłumaczyć musiała, że fantazja ludu tworzy rozliczne baśnie, które bawią nas i zajmują, ale wierzyć im nie można. Wróciliśmy późno, księżyc wychylił się z poza Babiej góry, rzeka szumiąc po kamieniach, mieniła się niby rybia łuska, wodospad wyglądał cudownie, jak roztopione srebro. Naprawdę się nie mogłam! Jaka szkoda, że ciebie tu nie ma Zosieńko! poproś mamy twojej, aby ci pozwoliła do nas chociaż na tydzień przyjechać, jutro moja mama napisze do was z tą samą prośbą — naprzód już cieszę się na twoje towarzystwo.

Do widzenia, twoja

Marya.

## JAŚ i KASIA

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEJ

PRZEZ

SZCZĘŚNEGO ROGAŁA.

(Ciąg dalszy).



ziewi nie wiedziały co podziwiać więcej. Dopiero ochłonawszy z pierwszego wrażenia, przystąpiły bliżej, a Kasia zapytała nieśmiało: — Czy to żywe? — Co też ty pleciesz? — A jakże mogli tak upiec? Patrz ten dzik gryzie sarenkę. — Albo ja wiem, jak oni to zrobili? — A z czego ten baranek? — Podobno z masła. Kasia przystąpiła do baranka, dotknęła leciuchno jego wełny, potem wcisnęła paluszek głębiej, posunęła nim, wyjęła, na paluszkę zostało trochę żółtawej masy, Kasia włożyła paluszek do buzi, oblizowała go i zawołała:

— Doprawdy to masło!

I ani zauważyła, że w boku misternie ulepionego zwierzątka powstała rana, z której wprawdzie nie płynęła krew, ale która oszpeciła bardzo arcydzieło cioci Zuzi.

— Tymczasem Jaś wydułubał barankowi oczko, włożył je w usta i zawołał:

— Ależ to rodzynek! smaczny, słodki rodzynek!

Kasia wydułubała drugie oczko, zjadła je, a osłepiony baranek stał smutnie zmieniony nie do poznania.

Jaś postąpił dalej, pochylił się nad sadzawką z miodu, unurzył w nią palce i oblizywał je, a Kasia odłamała rękę Judaszowi.

— Ach, jaka doskonała ta ręka, skosztuj!

Jaś zjadł palec Judasza i szepnąwszy:

— Ciekaw jestem, czy Turek zrobiony z takiego samego słodkiego ciasta — ukręcił głowę drugiej figurce.

Kasia tymczasem schrupawszy dłoń Judasza, wyciągała konfitury z tortów, rodzenki z placków, a któredy tylko przesunął się jej paluszek, tam tworzyły się dziury, jamy, kalczały figurki, łamały się misterne ozdoby,

aż w końcu potrafiła sztucznie podpartą, bardzo wysoką babę, baba runęła w sadzawkę miodu, płyn słodki rozbryznął się w około, zachlapał dzieciom oczy, sukienki, a w dodatku baba padając, przewróciła dzban z winem, wino oblało figurki, baranka i popłynęło szeroką strugą aż do nóg dzieci. A równocześnie za nimi dał się słyszeć okrzyk przerażenia. Przestraszone dzieci spojrzęły po za siebie i ujrzały w drzwiach babcię, ciocię Zuzię i pannę Rozalię, wszystkie z załamanymi rękami, za nimi stał dziadek. Teraz dopiero zrozumiwały, że stało się coś bardzo złego, spuściły oczy i czekały wyroku.

Chwilę panowała głucha cisza, aż pierwsza przemówiła babcia:

— I cóż ja teraz pocznę? jakże przyjmę gości? Ależ to wstyd, hańba! zjadą się ciekawie obaczyć nasz stół, a tu...

— Mój baranek, com go całe dwa dni robiła — załkała ciocia Zuzia.

— A figurki marcepanowe ulepione tak misternie! Prawdziwe nieszczęście!

— Chyba z domu wyjechać, bo przecież tak gości przyjąć nie możemy.

Pan starosta wziął chłopca za kark, podniósł go w górę i zawołał gniewnym głosem:

— Hej, tam pręta! Cóż wy to myślicie smarkacze. Że po to jeździłem aż do Kamieńca i skupowałem bakalie, abyście mieli w czym dłubać i szkody robić. Dostaniecie tego, to zapamiętacie całe życie, że święconego ruszać nie wolno.

Gdy tak mówił, przybiegli dwaj pacholki, jeden z dywanem, boć szlacheckie dziecko nie mogło brać w skórę na gołej ziemi, a drugi przyniósł tęgi pręt leszczynowy.

Ale zanim nastąpiła egzekucja, w progu zabrzmiały głosem czystym, a poważnym wymówione słowa: »Laudatur«.

Basia i Jaś pomimo przestachu przed czekającą ich karą, spojrzeli w drzwi sąsiedniej izby i ujrzały mnicha odzianego w biały habit, z czerwonym i niebieskim krzyżem na piersiach.

Nadzieja wstąpiła w serce Janka, wiedział, że w obecności gościa, dziadek kary mu nie wymierzy.

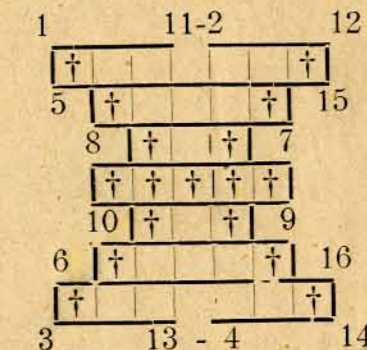
Jakoż rzeczywiście pan starosta pozostał chłopca na ziemi, a sam pospieszył powitać duchowną osobę z winnym szacunkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## ZAGADKI.

ZAGADKA FIGUROWA

nadesłana przez Stasię z Zaleszczyk.



1 — 11 Imię kobiety. 2 — 12 Mieszkania pszczoł. 3 — 13 Inaczej ukrop. 4 — 14 Przyjaciół Mikiewicza. 5 — 15 Wybijają zboża. 6 — 16 Naród. 7 — 8 Pytanie z mazurska. 9 — 10 Kwiat.

Miejsca oznaczone † dadzą 3 wyrazy na które uczące się dzieci ze strachem i niecierpliwością oczekują co roku.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 22.:

Zagadka botaniczna: Kokos, rokieta, wilcze łyko, aster, wachlarzowiec, narcyz, iwy, kanarecznik — Krwawnik, storczyk.

Zagadka: słońce.

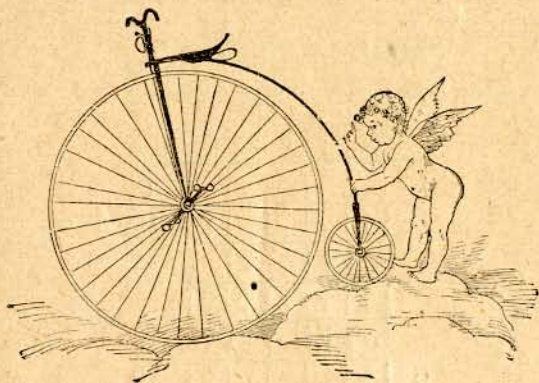
Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 22. nadesłali:

Zosia Tergonde, Staś Gębica, Felcia Westenholtzówna, Idzia Weintrabówna, Stefcia W., Celinka Nahlikówna, Wiliś Schindler, Antoni Prochaska, Joasia Traumówna, Julia, Oleś i Adaś Robakowscy, Wacjo i Wisia Mejbaumowie, Zosia Maślakiewiczowa, Henryk, Ludwik i Romana Starkowie, Stasia Manowardówna, Wojciech Rubinowicz, Ludwik i Marya Lateinerowie, Edmund Uranowicz, Janina Obrębowiczówna, Marynia Remiszewska, Leontyna Link, Sława Rosicka, Anna Trojanowska, Andzia Sokalska, Różia i Anusia z nad Sanu, Hala Makowiecka, Staś Łobos, Regina Böhmerwaldówna, Bróńcia Spitzerówna, Tosio i Genio Halkiewiczowie, Berta i Izio Kaufmanowie, Staś Polakiewicz, Tadek Dobrowolski, Izabella Burka, Kazimira i Wanda Danielówny, Kazia i Wandzia Wodzińskie, Maryan Mierzwiński, Ludka Tychowska, Zosia Sądecka, Kazio Jaworski, Manusia Goldberg, Staś Łobos, Janek Duczyński.

Nagrodę za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Jaś Łobos, Janina Obrębowiczówna, Kazimira i Wanda Danielówny i Janek Duczyński.

## Korespondenecje Redakcyi.



*Waciowi i Wisi M. we Lwowie.* Pierwszy to raz list wasz zmartwił mocno „Mały Światek“. Cóż to za straszny wypadek, biedna Zosia, biedna jej matka, a najbiedniejszy Włodzio, który przez nierozważny figiel cierpi tak strasznie.

*Zosi D. w Bukareszcie.* Z listu Wacia dowiedzieliśmy się o strasznym nieszczęściu, jakie spotkało Włodzia, wskutek nierozważnego podpalenia nabołów. „Mały Światek“ odczuwa cierpienie waszej mamusi i twoje. Wybierałaś się z taką radością do domu, ani przeczując, jaki tam smutek. Napisz nam Zosienku, co się dzieje z Włodziem?

*Wilusiowi S. w Bochni.* Nagrodę wysłaliśmy. Tobie zasyłaamy serdeczne uściśnienie. Bratu, który już tak dawno przestał czytać „Mały Światek“, składa jego stary przyjaciel poważny ukłon.

*Broni Tr. w Nowym Sączu.* „Mały Światek“ dostaje w ciągu roku tyle listów, że dziwić się nie można, jeżeli czasem o którym zapomni. Ma on parę tysięcy czytelników, więc czasem zdaje mu się, że to list od jednej Broni, a to tymczasem od innej. Ale napisz nam, kiedy to „Światek“ obiecał ci nagrodę, a mimo to nie przysłał, bo on sobie tego nie przypomina. — Czy to może ty przyznałaś się, że nie rozwiązałaś zagadki sama i może z tego powodu nie otrzymałaś jej? Odpowiedz na to pytanie. A jeżeli pragniesz wylosować nagrodę, to przysyłaj często rozwiązania.

*Stefci w Rohatynie.* Prawda, jak to przyjemnie rozwiązywać zagadki? skoro ci się powiodła pierwsza próba, zapewne częściej będziesz przysyłała rozwiązania.

*Felci W. w Rohatynie.* „Światek“ nie może odpooczywać podczas wakacji, bo ma dużo pracy. Na pieniążki składane na szkołę w Białej, poczekamy do końca roku. Składaj tylko gorliwie, bo trzeba jeszcze kilka tysięcy złr.

*Idzi w Rohatynie.* „Światek“ nie może wyjechać nigdzie, bo wtedy nie mógłby przynosić wam co dni 10 nowych powiastek.

*Kaziowi J. w Alcerni.* Adres zamienimy i posyłamy ci inną książeczkę w nagrodę.

*Tadziowi D. we Lwowie.* Redaktorka zasyła ci serdeczne podziękowanie za szczerze życzenia.

*Stasi w Zaleszczykach.* Zagadkę twoją fotografowaną „Mały Światek“ byłby rozwiązał nawet sam. Schowwał on dzielną parę Krakusów pomiędzy fotografie, które mu już nadesłali inni czytelnicy. Za życzenia wypisane na ślicznym papierze, serdeczne podziękowanie zasyła redaktorka.

*Leontynie L. w Sokalu.* Nuty przysyłamy wam wkrótce.

*Tosiowi i Geniowi H. w Chodowicach.* „Mały Światek“ już nie pamięta, czy od was dostał list nieopłacony — bo dostaje on po kilkadziesiąt listów dziennie, a nieopłaconych zwykle nie przyjmuje, gdyż musiałby za nie płacić karę.

*Anusi J. we Lwowie.* Kiedy zagadka znowu była tak niewyraźnie napisana, że nie mogliśmy jej odczytać.

*Rózi i Anusi nad Sanem.* Ułóżcie zagadkę botaniczną, zoologiczną, geograficzną lub historyczną, a umieścimy ją chętnie.

*Wojciechowi R. w Sadagórze.* „Mały Światek“ nie mienia marek.

*Janince Obr. w Skórzawie.* Jeżeli otrzymujemy rozwiązania zagadek, to zaraz podajemy nazwisko tego, kto je przysłał.

*Marynci R. w Jedliskach.* Adres zmieniliśmy. Jakże powiodła się deklamacya?

*Jadwisi J. w Drohobyczu.* „Nad wodami Nilu“ i numer „Małego Światku“ wysłany. Powieść drukująca się w dodatku, nie skończy się jeszcze prędko.

*Stawce R.* Skoro kochasz tak bardzo „Mały Światek“, to możesz być pewną jego wzajemności. Rozwiązanie zagadki było dobre.

*Celince N. we Lwowie.* Teraz już „Mały Światek“ przekonał się, że umiesz pisać i to starannie.

*Kazi, Wandzi i jej rodzicom* zasyła redaktorka serdeczne podziękowanie.

*Stasiowi Ł. w Nowym Targu.* „Wyciągnął“ cię „Mały Światek“.

*Ludce w Borszczowie.* „Mały Światek“ zasyła serdecznego całuska.

## Cennik magazynu pod firmą

**KAUCZYŃSKI i OBERSKI**

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

Prasy do raket Lawn-tennisowych: Prasa w pojedynczym wykonaniu po złr. 2-50.  
Prasa w lepszym wykończeniu po złr. 5.  
Prasa najlepszego wykonania po złr. 10.  
Tuzin piłek do Lawn-tennisu złr. 7-50.  
Tuzin piłek do Lawn-tennisu angielsk. złr. 9 do 10-60.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

**TREŚĆ:** Życie za wolność (31 lipca 1847 r.). — Listy z pod Babiej góry Mani do Zosi. — Jaś i Kasia, opowieść na tle historycznym przez Szczęsnego Rogale. — Zagadki. — Korespondenecje redakcyi. — W dodatku: „Światelko“ i „Dodatek powieściowy“.

Wydawca: **St. Rossowski.** Redaktorka naczelna: **Anna Lewicka.** Za redakcyę odpowiedzialna: **St. Kossowska.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządkiem Fr. Kattnera, ul. Sobieskiego l. 16.